Nr 44. Środa, d. 6 Grudnia 1876 Rok I.

Wychodzi codziennie rano o godzinie 10 wyjąwszy Niedziel i świąt.

KURYER KRAKOWSKI

Redakcya i Administracya w Drukarni „Czasu", ulica Różanna Nr. 413 (od godz. 9 do 12 i od 3 do 6.)

Nr pojedynczy 5 centów. — Biorący na sprzedaż przynajmniéj 5 egzemplarzy, otrzymują je w Administracyi za opłatą 4 centów za egzemplarz.

Inseraty obliczają się po 5 centów za miejsce wiersza drobnym drukiem.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.
Rękopisma nadsyłane do Redakcyi nie zwracają się.

Prenumerata wynosi:	na miesiąc	na kwartał	na rok
W Krakowie	Zł. a. 1 c. —	Zł. a. 2 c. 50	Zł. a. 10
W Państwie Austryackiem . . .	„ 1 „ 25	„ 3 „ —	„ 12
W Niemczech	„ 1 „ 50	„ 4 „ —	„ 16
We wszystkich innych państwach należących do ogólnego związku pocztowego	„ 1 „ 75	„ 4 „ 50	„ 18

Wiadomości miejscowe.

— Jak w latach poprzednich, tak i w bieżącym Towarzystwo żeńskie św. Wincentego à Paulo, urządza wentę na cel dobroczynny, która odbędzie się w dniach 18, 19 i 20 grudnia. Bliższe szczegóły o tej wencie podamy w swoim czasie.

— Dziś o godzinie 6 wieczorem, odbędzie się w sali radnej odczyt p. Lucyana Siemieńskiego „Pogadanka przyrodniczo-literacka".

— Czytelnicy nasi raczą nam wybaczyć, że dziś zajmiemy się kwestyą, która możeby większe znalazła pobłażanie, gdybyśmy do każdego egzemplarza *Kuryera* dołączyli mały flakonik *mille-fleurs'u*, a mianowicie kwestyą urządzenia kloak w naszem mieście. Trudna rzecz jednak, pismo zajmujące się sprawami miejskiemi i takich kwestyi *nolens volens* dotykać niekiedy musi, tembardziej, że z niemi się wiąże najważniejsze dla zarządu miejskiego zadanie uzdrowotnienia miasta, zwłaszcza też takiego, które pod względem śmiertelności stoi na szarym końcu w statystyce.

Kilka lat temu kwestya ta poruszoną była w Radzie miejskiej, ale dotąd nie postanowiono nic stanowczego. W większych miastach przyjęte są głównie dwa systemy: śluzowy czyli kanałowy i beczkowy czyli karowy. Pierwszy z nich jest niedogodnym tak dla właścicieli domów jak dla gminy, bo dla właścicieli jest zadrogi i nie ochrania od przykrej woni podczas czyszczenia a nawet później się wyziązującej, dla gminy zaś dlatego, że grunt przesyca się szkodliwemi płynami, z czego następnie powstają epidemie, których niebezpieczeństwo jest tem większe, że płyny zaraźliwe z kanałów przesiąkać mogą także do studni.

W naszem mieście skutki systemu kanałowego dotkliwie dały się uczuć. Najlepszym ich wyrazem jest Stara Wisła, prawdziwa plaga egipska Krakowa. Przez kilka lat robiono usiłowania daremne ażeby złemu zaradzić, w końcu jednakże przyjść musiano do przekonania, że wszystkie wysilenia na nic się nie zdadzą, dopóki Stara Wisła nie przestanie być zbiornikiem nieczystości, które w skutek zaprowadzenia systemu kanałowego, w niej swe ujście znajdują.

Jedynym środkiem skutecznym byłoby nasem zdaniem zaprowadzenie systemu beczkowego, którego podstawę stanowią naczynia odpowiednio urządzone i łatwo usuwalne, w których nieczystości się gromadzą. W razie potrzeby naczynia takie wypróżniają się, albo zastępują innemi. System ten obok warunków zdrowotnych przedstawia i tę korzyść, że jest znakomicie tańszym, a w wielkich stolicach np. w Paryżu, oraz u nas w Warszawie (choć w tej ostatniej tylko częściowo) dostatecznie wypróbowanym.

Mamy nadzieję, że nasza Rada miejska zajmie się zbadaniem i zaprowadzeniem systemu beczkowego, mającego w samym jej składzie licznych obrońców, że tu wymienimy tylko p. Teodora Baranowskiego, prezesa Izby handlowej, który w czerwcu r. b. postawił nawet wniosek w tym duchu.

— Dziś obchodzimy dzień św. Mikołaja biskupa, patrona wszystkich grzecznych dzieci. Przy obudzeniu się, dziatwa znajduje różne podarunki, ofiarowane jej w darze przez tego świętego. Nieraz przy cukierkach i konikach, znajduje się różczka, jako napomnienie, że trzeba się uczyć i słuchać starszych, bo w przeciwnym razie, cukierki i koniki pójdą pod zamknięcie, a z rószczką można się bliżej zaznajomić. Szkoda, że panowie kupcy tutejsi, nie przygotowali zapasów na dzień dzisiejszy, bo przeglądając inseraty *Kuryera*, nigdzie z niemi nie spotkaliśmy się i dla naszych dzieci, musieliśmy podarunki sprowadzać ze Lwowa i Warszawy, nie chcąc ich sprowadzać z zagranicy.

— Kilku ciekawych zapytuje w inseracie *Czasu* Dyrekcyę Towarzystwa Zaliczkowego w Krakowie, dlaczego zapas gotówki w d. 31 grudnia r. z. w kasie tegoż towarzystwa znajdującej się, podany w sprawozdaniu umieszczonem w dziennikach z d. 4 stycznia r. b. w ilości 4,135 złr. 37 cent. wzrósł w sprawozdaniu odczytanem na ogólnem zebraniu d. 26 marca r. b. do 6,471 złr. 63 c. Nie mając stosunków z Towarzystwem, sami nie pojmujemy tej zagadki, życzymy jednak wszystkim towarzystwom pieniężnym, żeby ich zasoby, bodaj w niepojęty sposób, zwiększały się, maleją one bowiem częstokroć w sposób do pojęcia nietrudny.

— Dowiadujemy się, że wystawieniem „Żywych pochodni Nerona", zajmuje się prywatne konsorcyum wiedeńskie, które wzięło w entrepryzę wspomniony obraz, aby go obwieść po wszystkich większych miastach Europy. Kraków, jako nieposiadający stu tysięcy mie-

ALBUM FOTOGRAFICZNE.

V.

Andrzej Grabowski.

Malaro del paleto, pospolicie nazywany wielemożny pan Andrzej. Chociaż mieszka obecnie stale we Lwowie, przecież nadewszystko przenosi nasz Kraków i bardzo często odwiedza go, aby napoiwszy się jego powabami, przyjrzeć się rodzinnym murom i wracać napowrót nad Pełtew. Tu się urodził, tu ma wiernych przyjaciół, którzy serdecznie cieszą się z każdej pochlebnej wiadomości o pracach pana Andrzeja.

Pau Andrzej znany jako utalentowany portrecista, jest niemniej znanym jako wyborny facecista; nie wiemy, czy kto więcej od niego umie na pamięć krakowiaków, anegdotek, bajek, słodkich dytyrambów, któremi zabawia nadobne panie przy swych posiedzeniach i ztąd też może pochodzi, że czasem pędzel nietęgo porusza się w jego ręku, że farby źle rozetrze, bo przecież modre oczy, grecki nosek, powabny uśmiech lub krucze włosy, mają także swoje prawa... a pan Andrzej jako artysta musi wielbić to, co artystyczne.

Grabowski między polskimi malarzami ma tylko jednego i to niebezpiecznego rywala w Rodakowskim. Obaj ci artyści zaliczeni są do najlepszych portrecistów, obaj używają sławy tak u nas jak i zagranicą, obaj są chlubą naszej ojczyzny. Talent pana Andrzeja, nadaje się przeważnie do portretów; obrazów jego bardzo mało widzieliśmy i dlatego o nich zamilczamy; w każdym razie niżej one stoją od portretów; z tego wnosimy, że artysta nie ma zamiłowania do kur, bocianów, wron, że sielanka nie odpowiada jego naturze, że tylko jest wtedy zupełnym panem siebie, kiedy ma przed sztalugami piękną kobietę, lub przystojnego mężczyznę, a choćby nawet jakiego kumotra przy szklaneczce miodu lub starym węgrzynie, byle tylko artysta wymalował go na cieńszem płótnie a nie na worku.

Wątpimy nawet, czy mógłby który z innych malarzy, oddać lepiej portret matki, jak to uczynił p. Grabowski. Jest to niewątpliwie jedna z najcenniejszych prac jego, albo też portret pana B., który został nagrodzony medalem na wystawie powszechnej w Wiedniu. Wprawdzie portret żony, nie bardzo mu się udał, pomimo, że jest dobrze rysowany i stosownie malowany, ale za to znowu naprzykład portret pana Trzecieskiego, odznacza się nietylko wielkiem podobieństwem, naturalnym kolorytem i przyjemnym rysunkiem, ale zrobiony jest, jakby za jednem posiedzeniem. Wiele moglibyśmy wyliczyć prac pana Grabowskiego, świadczących o jego niepospolitym talencie; moglibyśmy także wyliczyć i kilka, które mu się dość niefortunnie powiodły, jak portret pani H., artystki dramatycznej, na którym nie powinien się był artysta podpisywać. No, ale czyż to wszystko może być doskonałem?

POLOWANIE NA TYGRYSA.

Humoreska

napisał J. K.

(Dokończenie).

Po zakropieniu się wódką i przetrąceniu kilku zrazów, zaczęliśmy się przygotowywać do wyjazdu. Wszyscy ci panowie byli uzbrojeni w wyborne odtylcowe dubeltówki, tylko ja jeden byłem bezbronny, licząc na to, że pan Maciej wynajdzie w swoim arsenale i dla mnie jaką broń, posyłającą mordercze ciosy. Nadzieje o mało mnie nie zawiodły. Gospodarz skrobał się w głowę, namyślał, nareszcie wybiegł i po chwili przyniósł rusznicę, pamiętającą jeszcze bitwę pod Racławicami i kilka bagnetów, pamiątkę po powstańcach

szkańców, opuszczono i tylko Lwów i Warszawa miały dostąpić tego zaszczytu. Jeden z tutejszych mieszkańców pan M. zagwarantował nawet zwrot kosztów towarzystwu, co w połączeniu z usiłowaniami ks. Czartoryskiego, który, jak o tem donosiliśmy, udał się w tej sprawie do Wiednia, daje nam niepłonną nadzieję, że ujrzymy ten obraz na krakowskiej wystawie sztuk pięknych.

— Że Francuzi nie grzeszą wielką znajomością geografii jest to powszechnie wiadomem, ale nigdy nie sądziliśmy, że *Pays*, dziennik tak poważany, dopuszczać się może takiej nieznajomości geografii środkowej Europy, jakiej przykład świeżo mieliśmy. Dziennik *Revolution* powtórzył niektóre wiadomości o postępowaniu rządu moskiewskiego w P o l s c e i podał jako źródło *Czas*. Donosząc o tem *Pays* kończy wyrazami: „Z dwóch rzeczy jedna tylko może być prawdziwą, albo krakowski *Czas* nie wspominał o tem wcale, a wtenczas skłamała *Revolution*, albo *Czas* widocznie tak pisał, w takim razie kłamie *Czas*. Bo gdyby była prawda, że rząd moskiewski w opisany sposób się zachowuje względem mieszkańców Warszawy, niktby nas nie przymusił do uwierzenia, żeby ten sam rząd w tem czasopiśmie pozwalał o tem pisać. „Dziennik *Pays* zatem myśli, że Kraków leży w Rosyi i dziwimy się, że redaktor jego Paweł Cassagnac, który nie tak dawno był więźniem politycznym o kilkanaście mil od Krakowa w Koźlu, nie obeznał się lepiej z geografią sąsiedniego kraju.

— Według telegramu prywatnego otrzymanego przez *Czas* z Wiednia p. Lucyan Malinowski, profesor gimnazyum w Warszawie, mianowany został profesorem nadzwyczajnym porównawczych gramatyk słowiańskich przy uniwersytecie jagiellońskim.

— Z kilku stron odebraliśmy zapytania, dlaczego „Towarzystwo krakowskie Wzajemnego Kredytu“, mniej chętnie teraz niż dawniej udziela pożyczek i bardziej przestrzega paragrafu statutu, który mówi, że pożyczki udzielane być mają s z c z e g ó l n i e j (ale nie w y ł ą c z n i e) rolnikom. Staraliśmy się zasięgnąć wiadomości, coby być mogło tego przyczyną i dowiedzieliśmy się, że jedynym powodem jest to, że miasto nasze ulokowało w tem Towarzystwie pewną część kapitału, z pożyczki półtoramilionowej, a teraz, stosownie do warunków umówionych, wymaga zwrotu pożyczonej sumy.

— Odnowienie kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu, ma się rozpocząć jeszcze w tym roku. Roboty przygotowawcze wykonywują pp. Hochstim i Wyspiański.

— Jakiś magik niższego rzędu, daje przedstawienia po tutejszych restauracyach. O ile uważaliśmy, daleko łatwiej eskamotuje centy i szóstki, dobrowolnie mu ofiarowane, aniżeli chustki, pierścionki i zegarki.

— W wielu okolicach zwłaszcza Kielc, na drzewach, a szczególnie na topolach włoskich, pomimo mrozu utrzymały się liście, z czego gospodarze wróżą ciężką i długotrwałą zimę.

— Kiedy powszechnie wszyscy święcą niedzielę, jako dzień odpoczynku i w Krakowie nawet zaczynają się podnosić głosy za bezwarunkowem zamknięciem wszystkich sklepów podczas niedzieli, jednakże ekspedycya towarów na kolei odbywa się, jak w każdy inny dzień powszechny, co się nie robi nawet w Londynie i Paryżu, miastach daleko więcej handlowych od Krakowa.

— (*Art. nad.*) Na tutejszym dworcu kolei żelaznej, od kilkunastu lat restauracya znajduje się w rękach prusofilów germańskich. Że każą sobie płacić grubo za wszystko co podają, że robią na nas majątek, o to nie możemy mieć do nich żadnej pretensyi, skoro dotąd nie znalazł się żaden polak, któryby się mógł postarać o wydzierżawienie tej zyskownej antrepryzy. Nie żądamy od nich nawet żadnej wdzięczności, ale żądamy jednej tylko rzeczy — uszanowania naszego języka. Byliśmy już nieraz świadkami, że jakaś otyła osoba, siedząca za bufetem, na zapytania robione jej po polsku, odpowiadała narzeczem z nad Sprei. Gość zniecierpliwiony, kilkakrotnie powtarzał żądanie, nareszcie przekwitła piękność podawała żądany przedmiot, (co dowodzi, że po polsku rozumie, tylko swych gości chce zmuszać do mówienia po niemiecku), ale za to obracając się do swej koleżanki bufetowej, dodawała w swojem narzeczu jakąś niegrzeczną i nieprzyzwoitą uwagę. Nieraz już tę panią spotykały za to ostre wymówki ze strony gości, ale nie okazały się skutecznemi. Radzimy przecież szanownej obywatelce ostrożność, aby ktoś z obrażonych w ten sposób nie uznał za stosowne sądownie dochodzić zniewagi.

— (*Art. nad.*) W poniedziałek jako w dzień św. Barbary artylerzyści nietylko Austryi lecz prawie w całej Europie, obchodzili uroczystość tej świętej, jako patronki armat. Czy nie mogłaby nas szan. Redakcya objaśnić, jakie jest źródło historyczne i powód tego szczególnego obchodu nietylko na stałym lądzie lecz też na okrętach, gdzie między-pokłady, mieszczące w sobie działa okrętowe, nazywają francuzi Sainte-Barba?

Nasza ciekawość jest tak wielka że urządziliśmy w naszem małem kółku na rzecz Towarzystwa zupy rumfordzkiej składkę w ilości 1 złr. 25 c., które równocześnie odsyłamy na wasze ręce z prośbą o rychłą odpowiedź.

Kilku gości restauracyi pani Gilgowej.

Przypisek Redakcyi. Ponieważ w obecnych czasach wszystkich świadomych sztuki wojennej powołano pod broń, raczą przeto szanowni interpelanci wstrzymać się, aż zasięgnąwszy informacyi, będziemy mogli udzielić odpowiedzi.

———x———

Wiadomości zamiejscowe.

Ziemie polskie.

Poznań. Narzucony parafii kościańskiej na mocy ustaw majowych proboszcz ks. Brenk, mimo powabnych propozycyj, nie może znaleźć chłopca do służenia przy mszy św. Dziekan miejscowy ks. Kukliński założył protest przeciw wprowadzaniu go na parafię, zaś dziennikarstwo niemieckie, jak zwykle, podszczuwa rząd do surowości przeciw parafianom kościańskim, z których kilku znowu aresztowano.

Toruń. W dniu 29 listopada, odbył się tu obrzęd ślubny p. Jana Turowskiego, syna śp. Józefa pułkownika b. wojsk polskich, z panną Felicyą Niemojewską, wnuczką jenerała wojsk polskich i starosty śremskiego Józefa Niemojewskiego.

— W Chełmie zakazał dyrektor gimnazyalny pójść uczniom na przedstawienie amatorskie polskie, które się tam odbyło. Podobny zakaz otrzymali przeszłego roku profesorowie polscy.

Austro-Węgry.

Wiedeń. Znowu mamy do zapisania nieszczęśliwy wypadek na polowaniu, który spotkał austryackiego ministra rolnictwa hr. Mansfelda. Minister na polowaniu w dobrach księcia Lichtensteina w Eisgrab wywichnął sobie ramię tak mocno, że przerwano polowanie i zajęto się chorym. Pierwszą pomoc lekar-

---

z 1863 r. Rusznica dostała się mnie, a bagnety rozdzielono pomiędzy innych myśliwych.

Wyruszyliśmy w pochód. Z początku jechaliśmy dobrym kłusem, lecz im bliższy był cel naszej jazdy, konie, jakby przeczuwały jakie nieszczęście, coraz więcej zwalniały kroku. Lecz, jak wszystko ma koniec na tym świecie, tak też i my dobiliśmy się do lasu.

Główną komendę objął stary myśliwiec, leśniczy z okolicy. Mnie, jako gościowi, chciał ofiarować honorowe miejsce, to jest najniebezpieczniejsze; ledwiem się wyprosił od zaszczytu, zasłaniając się niedokładnością mej broni. Stanąłem za rozłożystym dębem, przysięgając w duszy, że za pierwszym znakiem zbliżania się straszliwego zwierza, wskoczę na gałęzie i ukryty będę obserwował stanowisko nieprzyjaciela.

Puszczono psy w las — kilkanaście minut trwała cisza — naraz rozległ się ogromny hałas, psy zaczęły przeraźliwie ujadać, gałęzie trzaskać, łamać się i widzę jakieś straszne cielsko, o pałającem wzroku, jak strzała lecące prosto na mnie.

— Boże! to tygrys, nie miałem już czasu wskoczyć na drzewo, poleciłem tylko duszę Najwyższemu i z mojej skałkówki zmierzyłem, puszczam — krzemień nie daje ognia, a zwierzę coraz bliżej i bliżej. Przymknąłem oczy i z biciem serca oczekiwałem ostatniej chwili. W tem pada strzał jeden i drugi, dziki ryk rozległ się po lesie i znowu wszystko ucichło.

Po kilku minutach otwarłem oczy i widzę blisko mnie stojącego profesora z dubeltówką przy nodze.

— A co! tak się u nas strzela; gdyby nie ja, jużbyś pan dawno był na tamtym świecie.

Uścisnąłem serdecznie rękę mojego zbawcy. Profesor zadął radośnie w róg na znak zwycięstwa i wkrótce cała rzesza myśliwych zgromadziła się około nas. Nie dowierzając jednakże pewności profesorskiego strzału, z wymierzonemi dubeltówkami zbliżaliśmy się do miejsca, gdzie spoczywał snem wiecznym ów straszliwy tygrys, który o mało mnie nie wyprawił na piwo do Abrachama. Krok za krokiem postępowaliśmy. Dobeltówki drżały w rękach i niejeden chętnieby się znalazł w tej chwili o sto mil, lecz honor nie pozwalał.

Nareszcie już go dokładnie widzimy. Rejent jako najodważniejszy, pierwszy odsuwa gałęzie — w tem, jak się nie złapie za włosy, jak nie krzyknie:

— Chryste panie! a to mój pies, to ten szelma profesor zabił go przez złość do mnie. Dałem za niego dwieście papierków i charta.

Ogłupieliśmy — oczom nie wierzymy, ale trudno powiedzieć, że to tygrys kiedy to pies, co prawda olbrzymi, koloru żółtawego, mógłby w potrzebie wilka zdusić, ale co pies, to pies.

— Ja pana nauczę — zawrzeszczy rejent — co to znaczy strzelać cudze psy, zaraz zaskarżę sądownie.

— Niech piorun trzaśnie pana i jego psa, ja nie strzelałem do psa, tylko do tygrysa, ja się pańskich skarg nie boję.

Zaczęliśmy mitygować obydwie strony i po godzinnej certacyi, na znak zgody rejent podał rękę profesorowi.

Z nosem na kwintę wracaliśmy do domu, rejent ciągle mruczał, profesor był jak zbity, pan Maciej z ukosa spoglądał na mnie. Nareszcie zmęczeni, późnym wieczorem powróciliśmy do domu. Przy kolacyi wzięto odemnie solenne słowo, że nikomu ani pisnę o naszej awanturze, co też święcie dotrzymuję.

O losach owego mitycznego tygrysa, nigdy się nic stanowczego dowiedzieć nie mogłem, bo wiele razy spotkałem pana Macieja w Krakowie, zawsze mnie starannie unikał. Raz tylko udało mi się go przychwycić u Wenzla na śniadaniu, a kiedy zapytałem się o tygrysa, machnął ręką, pociągnął haust piwa i umilkł.

K O N I E C.

ską otrzymał hrabia na zamku księcia Lichtensteina a odwieziono go następnie do Wiednia, gdzie się znajduje pod opieką dr. Weinlechnera.

Peszt. Zastrzelił się tu w sobotę 68-letni były profesor Adolf Grünhut. Powodem do tego kroku był upadek pewnego domu handlowego, w którym umieszczone były przez całe życie oszczędzone jego zasoby, procenta od których stanowiły dla niego jedyny środek utrzymania. Ciekawym jest list, znaleziony na biurku nieboszczyka. Brzmiał on, jak następuje:

„Szanowna Dyrekcyo Policyi! Ja Adolf Grünhut, zamieszkały przy ulicy Trzynastej, pod L. 7, nieżonaty, bezdzietny, 68 lat i 10 miesięcy liczący, zastrzelę się w przeciągu 5ciu minut Uwiadamiam o tem, aby istota czynu samobójstwa była skonstatowaną. Zapieczętowałem wszystkie moje ruchomości sygnetem, znajdującym się na moim palcu i mianuję mego brata przybranego, lekarza pułkowego dra Zinderera, uniwersalnym moim spadkobiercą. Proszę go o tem uwiadamić drogą telegraficzną. Mówią, że każde samobójstwo połączone jest z obłąkaniem, macam swój puls i czuję, że tętna jego są jednostajne, mógłbym w tej chwili rozwiązać najbardziej skomplikowane równanie, mógłbym bez omyłki wykładać dzieje rozwoju idei, zacząwszy od Platona, a kończąc na Kancie. Nie jestem zatem obłąkany. Pobudką samobójstwa mógłby być prędzej brak wiary w Boga, a nie obłąkanie. Za pół godziny więcej nabędę wiadomości metafizycznych, niż wszyscy profesorowie niemieccy razem. Adolf Grünhut.“

Peszt. Prawdziwą hekatombę sprawił niedawno pomiędzy stadem owiec pociąg kolejowy, w polu pod Nagy-Enyed. Wjechał między nie w chwili, kiedy przechodziło przez wysoki nasyp i 37 zmiażdżył zupełnie, a 17 okaleczył. Pociąg łatwo mógł się przytem wykoleić, ale szczęściem wczas zatrzymał go przytomny maszynista.

— Mocne wstrząśnienie ziemi dało się uczuć w niektórych okolicach Węgier zeszłego czwartku, o godz. 10 minut 10 zrana. W Czurgo wstrząśnienie to trwało przez kilka sekund i przejęło mieszkańców takim przestrachem, że z popłochem opuścili mieszkania i wybiegli za miasto. Inne miasta nawiedzione tem wstrząśnieniem, były Zakany, W. Kanisza, a w Mura-Kerentur popękały mury kościoła i plebanii.

Praga. Okropny wypadek zdarzył się dnia 1 b. m. rano, na rzece Wełtawie pod Königsall. Zatonął statek, wiozący na pokładzie 20 osób, z których 5 na miejscu zginęło, jedna zostawała w stanie niedającym nadziei, a dwóch odszukać nie zdołano.

Zagranica.

Dublin. Na przylądku irlandzkim Galley Head wystawioną zostanie wkrótce olbrzymia latarnia morska. Będzie ona zużywała na godzinę 130 stóp sześciennych gazu, a płomień jej mieć będzie siłę dwóch milionów świec.

Madryt. Markiz San Carlos, ma wkrótce przedłożyć kongresowi hiszpańskiemu projekt ustawy o zniesieniu barbarzyńskich igrzysk, znanych pod nazwą „walki byków“.

Palermo. Dnia 23 listopada sześciu bandytów w samym mieście Palermo, usiłowało porwać kupca, nazwiskiem Marco z jego mieszkania. Opadli go oni, gdy rano drzwi otwierał, tabaką obsypali mu oczy i chcieli go położyć na wóz przygotowany w tym celu. Na krzyk opadniętego przybiegł syn jego z balkonu, strzelił do napastników, poczem bandyci wskoczyli na wóz i co koń wyskoczy umknęli, pozostawiając kupca w sieni domu. Wypadek ten skłonił wielu mieszkańców will w okolicy Palermo, do bezzwłocznego przesiedlenia się do miasta.

Rzym. Mocne trzęsienie ziemi nawiedziło dnia 25go listopada zrana okolicę Sarmedy, w prowincyi Treviso. Trzęsienie, które postępowało falą, poprzedziły głuche łoskoty podziemne.

Kair. Po egipskim ministrze skarbu, którego tragiczny los znany jest czytelnikom, pozostało w haremie czterysta pięknych odalisek! Ponieważ cały jego majątek zabrany został na skarb, odaliski zaś jako niewolnice, także stanowią integralną część majątku, przeto i one ulegną teraz konfiskacie, t. j. zapewne rozdarowane będą na Nowy Rok pomiędzy dygnitarzy egipskich i wiernych sług Khedywego, a może też — dodaje jeden z dzienników niemieckich — spieniężoną zostanie ta żywa galerya piękności Izmaila-Sadyka paszy.

Wiadomości literackie.

— Warszawskie *Kłosy* zamieściły dłuższy nekrolog o ś. p. Maurycym Mannie. Dowiadujemy się, że niebawem ukaże się osobna książka, w której pomieszczone będą wszystkie mowy, życiorysy i wiadomości, jakie dzienniki polskie i zagraniczne umieściły o ś. p. Maurycym. Będzie to niezawodnie piękną pamiątką dla wszystkich, którym pamięć tego zacnego i czcigodnego męża pozostanie drogą na zawsze.

— Pan Juliusz Mien, tłumaczy na język francuzki Al'Hakima, napisanego przez hr. Józefa Ciechońskiego, który ma być drukowanym w „l'Univers“ jednym z najpoważniejszych dzienników paryzkich.

— Ks. Benedykt Csaplar, węgier, historjograf zakonu Pijarów, zamieszkały w Peszcie (IV. Kerület) wzywa uczonych polskich o wiadomości, szczególniej rękopiśmienne, odnoszące się do życia i działalności Stanisława Konarskiego.

Archeologia i sztuki piękne.

— W Toruniu zapowiedzianym był niedawno koncert znanej śpiewaczki pani Peschka-Leutner. Gdy publiczność tłumnie zebrała się, oznajmiono że artystka jest chora i śpiewać nie może. Ciekawsi zaczęli się dopytywać o rodzaj choroby i dowiedzieli się, że nie była nią bynajmniej „niedomykalność zastawki dwukończystej“, ale nieobecność artystki w mieście, w którem jej koncert był zapowiedziany.

Teatr.

— Jutro po raz trzeci „Fałszywe Blaski“ pani Mellerowej i „Portret“, układu Lucyana Siemieńskiego.

— „Pojedynek szlachetnych“ Sewera, widocznie nie miał szczęścia na warszawskiej scenie. Krytyka tamtejsza, która zawsze tak względnie obchodziła się z utworami oryginalnymi, że nawet miernotom nadawała wyższe znaczenie, z komedyą pana Sewera obeszła się więcej niż po macoszemu. Wyjątek stanowią tu jedynie *Gazeta Polska* i *Gazeta Warszawska*. Złośliwi utrzymują, że niektórzy recenzenci warszawscy oburzeni, że ich nie zaproszono do komisyi konkursowej, mszczą się teraz na premiowanych autorach. Nie może to być zupełną prawdą, bo na przykład o „Dworakach Niedoli“, sztuce zaleconej do grania, także na tym samym konkursie, krytycy tamtejsi nadzwyczaj pochlebnie się wyrażali, a przecież śmiało powiedzieć możemy, że sztuka pana Sarneckiego nie może iść w porównanie z „Pojedynkiem szlachetnych“. Zresztą co kto lubi...

— Na trzeci i ostatni występ, w wielkim teatrze warszawskim, wybrała pani Jakowicka „Normę“. Pierwsze dwa występy, jak się można było spodziewać, pozyskały wielkie pochwały.

Sprawy sądowe.

— Jutro przed sądem przysięgłych odbywać się będzie rozprawa ostateczna Jana Homy oskarżonego o kradzież.

— Uwięzienie komisarza Zajączkowskiego we Lwowie spowodowały różne poszlaki, a mianowicie zażyłość jego z braćmi Rydlami, którzy popełnili morderstwo, oraz wspólne z nimi podróżowanie i komunikowanie się nawet po spełnionej zbrodni, a nadto znaleziony u Rydlów blankiet paszportu, którego Zajączkowski miał im dostarczyć. O czynny współudział w morderstwie, p. Z., jak już donosiliśmy, wcale nie jest poszlakowanym.

— W sobotę zapadł wyrok w sprawie szajki lichwiarzy, która eksploatowała okolice Lubaczowa i wyzyskiwała wyrafinowanemi oszustwami ciemnotę i łatwowierność włościan. Niektórzy z oskarżonych zdołali ujść cało, trzech zaś zostało skazanych, a mianowicie; Mojżesz Belz na 5, Samuel Frydmann na 3, Jakób Herzberg na 2 lata ciężkiego więzienia, z postem co tydzień, oraz na zwrot szkody wyrządzonej rozmaitym chłopom, na zwrot kosztów postępowania sądowego, przyczem wszystkie ich weksle zostały skasowane, jak również wyroki sądu handlowego, wydane na podstawie fałszywych pretensyj przez oskarżonych przedstawionych. Podczas odczytywania wyroku Herzberg padł zemdlony.

Ostatnie wiadomości.

Kraków. Wczoraj w łazience poderznął sobie gardło pan W., sekwestrator miejski. Zostaje on jeszcze przy życiu w klinice.

Wiedeń. Konferencye ministeryalne nie osiągnęły w sprawie bankowej żadnego rezultatu. Dziś toczą się dalej narady w Peszcie. Poruszono myśl deputacyj parlamentarnych.

Berlin. W parlamencie ks. Bismark dał obszerne wyjaśnienia o obecnej sutuacyi, i oświadczył, że pierwszem zadaniem Niemiec jest utrzymanie pokoju, drugiem pośredniczenie między mocarstwami i zlokalizowanie wojny.

Korespondencya.

Pani M. C. w Krakowie. Wierszyk nadesłany nie jest odpowiednim do szpalt *Kuryera*, które dla innej jakiej pracy szanownej autorki chętnie otworzylibyśmy. Szczególniej lubimy prozę, tak jak bohaterka „Fałszywych blasków“ pierogi z jagodami.

Sprostowanie. W numerze wczorajszym na str. 2, szp. 1, wiersz 8, wydrukowano „Wrocławek“ zamiast „Włocławek“. Żałujemy, że nie mamy pod ręką „Polski“ Słowaczyńskiego, gdyż może moglibyśmy dowieść, że się tak pisać powinno.

— Dnia 5 grudnia pochmurno, ciepło, wieczorem pogoda; termometr od + 9·8 opadł w nocy na + 1·2 C. Barometr z małym ruchem; o 6 rano dnia 6 grudnia stan jego był 730·5 mill., termometr + 1·4 C. Wiatr północno-wschodni.

Wschód słońca o godzinie 7 minut 46.

Zachód słońca o godzinie 3 minut 57.

— Dziś we wtorek Mikołaja biskupa. Jutro we czwartek *Wigilia*. Ambrożego b.

Biblioteka Jagiellońska w kollegium Jagiellońskiem otwartą bywa na użytek publiczny codziennie od godziny 9 do 1-szej, dla zwiedzających we czwartki a w inne dnie za upoważnieniem dyrektora.

Gabinet archeologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego, w Collegium majus (ś. Jana Kantego) otwarty codziennie (oprócz świąt i feryj) od godz. 12 do 2. Wstęp bezpłatny.

Wystawa nieustająca Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych otwarta codziennie od godz. 11 do 4, prócz poniedziałku. Wstęp w niedzielę 15 centów, w dnie powszednie 30 centów.

Muzeum techniczno-przemysłowe w zabudowaniach klasztoru OO. Franciszkanów otwarte dla zwiedzających codziennie od 10 do 1éj i od 3 do 6 za opłatą 20 c. zaś w Niedziele i święta w tychże godzinach bezpłatnie.

Pociągi drogi żelaznéj w Krakowie.

Odchodzą;

	Pospieszny:	*Osobowy:*	*Mięszany:*
Do Lwowa	o g. 9·20 w.	o g. 10·39 r.	o g. 10·48 w.
Do Wieliczki			o g. 12·5 w poł.
Do Poznania	o g. 7·51 r.	o g. 6·7 r.	
Do Warszawy	o g. 8·30 r.	o g. 7·10 r.	
Do Wiednia	o g. 7·51 r.	o g. 6·5 r.	o g. 10·10 r.

Przychodzą;

Ze Lwowa	o g. 7·13 r.	o g. 2·38 pop.	o g. 5·15 r.
Z Wieliczki			o g. 6·25 w.
Z Poznania	o g. 9·45 w.	o g. 3·30 pop.	
Z Warszawy	o g. 9·45 w.	o g. 5·43 pop.	
Z Wiednia	o g. 8·53 w.	o g. 9·45 r.	o g. 11·15 r.

Godziny wskazane są według zegaru krakowskiego.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Kraków, dnia 5 Grudnia.	płacą		żądaj.	
	złr.	c.	złr.	c.
za 100 rubli papierami	152	50	154	50
za 100 rubli w srebrze	170	—	175	—
zs 100 mark niemieckich	62	25	63	50
za 100 złr. w. a. w srebrze	115	50	117	50
za 100 złr. w. a. kupon. w srebrze płatn.	114	50	116	50
za dukat ważny	6	—	6	14
za napoleondor	10	13	10	33
za 100 złr. w oblig. indemn. galic. .	82	50	85	—
za 100 złr. w 4% list. zast. T. kr. ziem. Lw.	—	—	77	—
za 100 złr. w 5% list. zast. T. kr. ziem. Lw.	82	25	84	25
za 100 zł. w. a. srebrem 5½ listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 36 lat	93	—	—	—
za 100 zł. w. a. banknotami 6% list. zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot. za 36 lat	86	50	89	—
za 100 zł. w. a. banknotami 6% list. zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot. za 18 lat	—	—	89	50
za 100 zł. w. a. banknotami 7% list. zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot. za 20 lat	—	—	98	50
za 100 złr. w 6% list. Banku hipoteczn.	85	—	87	—
za 100 złr. w 6% list. dłuż. Gal. zakł. włoś.	90	—	93	—
	rs.	k.	rs.	k.
za 100 rs. w 4% list. zast. Kr. Pol. Serya I.	94	25	97	25
za 100 rs. w 4% list. zast. Kr. Pol. Serya II.	—	—	—	—
za 100 rs. w 5% listach zast. Kr. Pol.	87	50	89	50
za 100 rs. w 4% listach likwid. Kr. Pol.	76	—	78	50
	złr.	c.	złr.	c.
Akcye drogi żel. Kar. Ludw. po złr. 200	196	—	200	—
Akcye drogi żel. Lwow.-Czer. po złr. 200	168	—	112	—
Akcye Bank. Gal. d. H. i P. złr. 200	—	—	—	—
Losy miasta Krakowa	14	50	16	—
Losy miasta Stanisławowa	18	—	20	—

Wiedeń, 5-go grudnia, godzina 2 minut 30 po poł. Renta papierowa 60·25— Renta srebrze 66·30 — Losy z r. 1860 108·75· — Akcye Banku Narod. 825·—·— Akcye kredytowe 136· 50· — Londyn 127·85· — Srebro 116·—·— Napoleony 10·22 Lombardy 78·50 Losy z r. 1864 129·50. Akcye kolei Karola Ludwika 198·—. Akcye kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 111·—— Akcye kolei węg. północ. wschod. 83·75 Akcye kolei węg.-wschod. 27·25 Anglo Bank 71·—— Obligacye indemn. galicyjskie 84·—— Losy premiowe węgierskie 67·— Akcye kolei Koszycko-Bogum. 84·50 Akcye kolei półn. zach. austr. 11·675 Listy zastaw. hipoteczne 85·50— Obligi pierwszeństwa kolei państw. —·—— Marki 62·95 Ruble 152·87

Usposobienie giełdy: chwiejne.

Redaktor odpow. wydawca *Jan Kwiatkowski.* W drukarni „CZASU“ Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*